Rok V. Czerwiec-lipiec 1909. Nr. 2.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO"

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Pielgrzymka do Rzymu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

(Dokończenie).

Program pielgrzymki obejmował także i zgromadzenie ogólne wszystkich członków Towarzystwa, obecnych w Rzymie. Jakoż miało ono miejsce w sobotę, dnia 17. kwietnia, o 5. godzinie wieczorem, we wielkiej sali pałacu kancelaryi apostolskiej, a gdy ten pałac należy do Stolicy św., przeto bracia nasi byli tymsamym gośćmi Ojca św. Zebranie to Towarzystwa naszego miało przebieg wspaniały, było jednem z najpiękniejszych jego posiedzeń.

Sala była napełniona po brzegi. W pierwszym rzędzie zajęli miejsce Ich Eminencye Kardynałowie: Agliardi, Rampolla, Ferrata, Rinaldini, Vives y Tuto; za nimi w trzech rzędach siedziało trzydziestu arcybiskupów i biskupów, prawie wyłącznie francuskich, dalej dwóch przełożonych zakonów, t. j. O. Bailly, generał Assumpcyonistów i Dom Hildebrand de Hemptinne, opat-prymas Benedyktynów; następnie prałaci, a wśród nich X. Baudrillart, rektor Uniwersytetu katolickiego w Paryżu, kilku zakonników, a pomiędzy nimi O. Ozanam ze zgromadzenia Oblatów św. Franciszka Salezego, synowiec Fryderyka Ozanama i wreszcie z górą sie-

dmiuset braci, którzy reprezentowali Konferencye Francyi, Włoch, Anglii, Irlandyi, Prus, Bawaryi, Austryi, Szwajcaryi, Belgii, Holandyi, Birmanii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Chili, Australii. Na wzniesieniu zajął miejsce J. Em. Kardynał Wincenty Vannutelli, który przewodniczył Zebraniu, a obok niego J. X. Arcybiskup paryski, Prezes generalny i członkowie Rady Głównej.

Po odmówieniu modlitwy zabrał głos Kardynał Vannutelli w języku włoskim, aby przywitać obecnych Kardynałów, arcybiskupów i biskupów i podziękować im za przybycie, a następnie odczytał list J. Em. Kardynała Sekretarza Stanu, w którym tenże tłómaczy swą nieobecność. — List ten brzmiał jak następuje:

Watykan, 17 kwietnia 1909.

„Najdostojniejszy i Najprzewielebniejszy Panie!

„Dziękuję Waszej Eminencyi i p. Prezesowi generalnemu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo za ich uprzejme zaproszenie na Zebranie ogólne dnia dzisiejszego.

„Nie umię wyrazić z jakiem zadowoleniem wziąłbym udział w zebraniu tak licznem i doniosłem, by podziwiać z bliska szeroki rozwój tego dzieła, tak obfitującego w dobre uczynki duchowne i doczesne. Byłbym szczęśliwym, gdybym mógł wam wynurzyć moje własne życzenia.

„Jednakowoż zajęcia, jakie otrzymałem w ostatniej chwili nie pozwalają mi, wbrew memu życzeniu, od-

powiedzieć na to uprzejme zaproszenie. To też nie mogąc być obecnym, jeno duchem i sercem, łączę, choć z daleka, moje pochwały z pochwałami osób obecnych i zasyłam me życzenia pomyślności coraz większej dla całego Towarzystwa.

„Błagam też Pana o pomnożenie Jego błogosławieństw dla dzieła tak pełnego zasług i o to, by te błogosławieństwa wydały owoce obfite na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

„Całuję najpokorniej ręce Waszej Eminencyi z uczuciem głębokiej czci".

Kardynał Merry Del Val.

Następnie Kardynał-Protektor wygłosił w języku francuskim wspaniałą mowę, którą tu w całości podajemy.

„Szanowni Panowie i kochani Bracia!

„Nie mogę rozpocząć tej sesyi uroczystej, aby nie rozpocząć od dania folgi uczuciu, które panuje w waszych duszach i przepełnia wasze serca. Zaiste, pierwsze moje słowo nie może być czemś innem, jak objawem wdzięczności głębokiej i synowskiej ze strony Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla Ojca św. za przyjęcie niezapomniane, jakie mu raczył sprawić za oznaki życzliwości prawdziwie ojcowskiej, jakich mu nie szczędził, za słowa pełne światła i zachęty, jakie zechciał łaskawie doń wystosować.

„Wspaniałe wczorajsze posłuchanie jest wypadkiem, który zostanie złotemi głoskami zapisanym w dzie-

jach już dotąd tak chwalebnych Towarzystwa, a zadowolenie, o jakiem Namiestnik Jezusa Chrystusa raczył nas zapewnić, jest i pozostanie najcenniejszą nagrodą, najpiękniejszym zaszczytem dla wszystkich braci.

„Ale, jeżeli to było pociechą dla Jego Świątobliwości widzieć szlachetnych przedstawicieli Towarzystwa św. Wincentego a Paulo przybyłych ze wszystkich stron świata, by złożyć u stóp Jego swe uczynki miłosierne oraz z hołdem, płynącym z ich wiary, to i pokorny Kardynał-Protektor nie może się także powstrzymać, by nie doświadczyć uczucia słusznej chluby i miłej radości na widok tego wspaniałego zebrania, przedstawiającego Rzymowi widok wzruszający jednej z najdonioślejszych manifestacyi, spowodowanych jubileuszem Najwyższego Pasterza, który tak szczęśliwie łączy się w tych dniach z chwałą Joanny d'Arc.

Witam w was, Panowie, wybór ludzi oddanych dobrym uczynkom, przybyłych ze wszystkich krajów, jako wyobrażenie najwierniejsze życia chrześcijańskiego w narodach, które przedstawiacie, zastęp wybrany armii Chrystusowej, która nie zadawalając się wiarą martwą lub wiarą bez uczynków, daje obraz światu wszystkich odcieni stowarzyszenia równocześnie wierzącego i działającego i jest właśnie dlatego dziełem wybitnie katolickiem, obfitem w skutki, prawdziwie społecznem.

A gdy Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wypisało na swym sztandarze słowo: „miłosierdzie“, to czyż mogło nie być katolickiem, służąc temu miłosierdziu, które nie zna granic i jest już z natury swej prze-

znaczeniem do zjednoczenia wszystkich ludzi? Tak, jest ono katolickiem, bo się rozciąga na świat cały, bo ma charakter międzynarodowy i kosmopolityczny, ale ono prócz tego jest przedewszystkiem katolickiem, gdyż jest nim od swego początku i jest nim zawsze, dzięki temu duchowi, jaki go ożywia, potrzymuje i jest jego życiem. — Jest nim duch uszanowania i posłuszeństwa szczerego i bezwzględnego względem hierarchii, wobec władzy kościelnej, której przedstawicieli nigdy nie zasmuciło Towarzystwo choćby najmniejszą nieuległością; jest nim duch uczucia synowskiego, i powolności bezgranicznej wobec Namiestnika Jezusa Chrystusa; jest nim duch, któ1ego daliście dowód wspaniały przez ten potężny pospiech z jakiem przybyliście do Papieża z ofiarą waszych serc, waszych rozmów, waszych jałmużn; jest nim duch poświęcenia, który was ciągnie do oddania ubogim waszych osób, waszego czasu i tego co wam zbywa w rozlicznych dziełach, jakich wynalezieniem natchnął wasz geniusz miłosierdzia; jest nim duch pobożności, który sprawia, iż umiecie połączyć praktyki życia chrześcijańskiego oraz zasadnicze dzieło waszego osobistego uświątobliwienia z pracą apostolską i z uczynkami miłości bliźniego. — A, że prace te są zawsze ożywione tym prawdziwie katolickim duchem, że mają one zawsze jedynie na celu szukanie królestwa Bożego, jego sprawiedliwości, zaczem i Konferencye św. Wincentego a Paulo zawdzięczają im oną żywotność cudowną. — Iluż to dzieł stały się one kolebką w XIX wieku? Ileż to potężnych

gałęzi wydało to wielkie drzewo na wszystkie swe strony od r. 1833? Iluż to cennych ochotników przygotowały te Konferencye dla tylu różnych stowarzyszeń? Ileż powołań do stanu duchownego zawdzięcza im swe pierwsze natchnienie? Iluż to cudów hojności podziwienia godnych stały się one matką, ileż to skarbów i darów corocznie bez miary oddają ubogim? A nakoniec, jakież to cuda, najbardziej zdumiewające wywołują one zapomocą niezliczonych nawróceń, których stały się narzędziem opatrznościowem? Niech będą błogosławieni po tysiąc razy owi pionierzy miłosierdzia, którzy pod okiem Bożem i opieką św. Wincentego są zdolni dokonać tak wielkich rzeczy!

„Instytucya żywotna w różnych kierunkach, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo było w pierwszym rzędzie dziełem społecznem. Od ośmdziesięciu lat blisko pracowało ustawicznie w sposób praktyczny do pojednania różnych klas społecznych. Szło ono prawdziwie w lud; odwiedzało i chodziło do licznych wydziedziczonych przez los, udając się do ich schronisk najlichszych. Nie poprzestało ono na zorganizowaniu kas i biur dobroczynności humanitarnej, gromadzących fundusz, celem ich rozdziału przez organa urzędowe; ale jego członkowie zanoszą osobiście nieszczęśliwemu dary, jakie dlań otrzymali. Nie rozdziela ono tylko chleba lub wsparcia materyalnego, ale nadto chleb duchowy, jakim jest słowo żywota i pociechy, płynące z wiary i nadziei nadnaturalnej. Nie jestże to piękny przykład do zastanowienia się, by módz rozwiązać kwestyę spo-

łeczną, w rozumieniu jej wskazanym przez Stwórcę, zaznaczonym w Ewangelii św. w ten sposób, w jaki Kościół św. głosi i zaleca, a więc na podstawie zaparcia się siebie samego i miłości bliźniego, według przykładu świętych i świętego świętych, samego Jezusa Chrystusa?

„Szanowni Panowie i kochani Bracia! Pozostańcież wiernymi tym świętym i wielkim zasadom. Nigdy do waszych szeregów nie wpuśćcie fałszywych zasad, zuchwałych nowinek. Trwajcie silnie w tej wierze czystej i nienaruszonej. Pozostaliście obcymi prądom politycznym i skargom, które rozdzielają, zatykając i rozwijając bez względu na ludzi wasz sztandar religijny. Wytrwajcie na tej drodze, pozwólcie się na niej prowadzić temu miłosierdziu, które jednoczy serca i wolę a w ten sposób godnie prowadzić będzie dalej dzieła tych, którzy was założyli i będzie naśladowcami waszego tak wielkiego i tak cudownego Patrona niebieskiego.

Przybyliście do Rzymu by się wzmocnić w tej wierności dla Stolicy św., która jest waszą siłą; aby unieść z Miasta Wiecznego jeszcze silniejszą wolę pozostania w jedności sercem i duchem z Głową Kościoła a to wobec tego wszystkiego, co czynią ludzie zbłąkani, którzy usiłują nie zwracać uwagi, albo wprost sprzeciwiają się najwyższemu uosobieniu, jakie tu jest na ziemi, powagi Bożej, poza którą nie masz ani życia ani światła dla żadnej społeczności. Przybyliście do Rzymu pomodlić się na grobach świętych Apostołów i Męczenników, zwiedzić świątynie Miasta Wiecznego, zaczerpnąć w tej pielgrzymce nowego zapału i świeżej

odwagi do świętych walk w sprawie szerzenia prawdy i poświęcenia chrześcijańskiego.

„Przyszliście z różnych stron świata, z okolic najbardziej odległych, z obu Ameryk, a nawet z Oceanii, tu do centrum jedności, aby wspólnie poddać błogosławieństwu Pasterza powszechnego wasze zamiary, wasze usiłowania, wasze projekty.

„Powróćcie do waszych ojczyzn jeszcze bardziej zjednoczeni, niż przedtem, aby wszędzie być armią na usługach dobra, mającą spójność niezwyciężoną, karność doskonałą w sprawie Bożej naprzeciw armii złego, utworzonej z buntu i dumy, zapalonej do szerzenia rozdziału pomiędzy dobrymi.

„Do tych zachęt i do tych rad, które są słabym echem tego, coście wczoraj usłyszeli z ust samego Ojca św., mam sobie za obowiązek wyrazić wam moją gratulacyę za przeszłość i moje życzenia na przyszłość.

„Oby wpływ, jaki pochodzi z waszych dzieł, tak wielki już obecnie, pomnażał i rozszerzał się coraz więcej dla dobra ludów, dla zaszczytu waszych różnych narodów, dla pociechy Kościoła i dla chwały Bożej, oto życzenia nas wszystkich!!!

„I będzie tak z pewnością, gdyż dzieła, jakie tworzycie należą do tych, co wywierają swój wpływ na Sercu samego Boga. Nie umrą z wami, jeno przetrwają czas obecny; w każdym razie pójdą za wami poza grób i przemienią się dla was w radość i nagrodę wieczną".

Mowa powyższa J. Em. Kardynała-Protektora została przyjętą oklaskami pełnymi zapału, poczem

Pan Prezes Generalny odczytał następujące przemówienie:

Najdostojniejsi i Najprzewielebniejsi Panowie,
„Najprzewielebniejsi Pasterze,
Szanowni Panowie i kochani Bracia!

„Pierwsze me słowo pragnę by wyraziło naszą głęboką i pełną uszanowania wdzięczność dla czcigodnego Kardynała-Protektora naszego Towarzystwa, który nam zrobił wielki zaszczyt przewodniczenia dziś temu Zgromadzeniu Ogólnemu.

„Trudno zliczyć dobrodziejstwa, jakiemi Wasza Eminencya obsypuje nasze Towarzystwo od piętnastu lat, to też jesteśmy szczęśliwi, że możemy dać temu publicznie świadectwo wymowne, płynące z wdzięczności. Nie zapomnimy nigdy tego, który raczył tak chętnie bronić naszych spraw i wspierać nas swymi cennemi radami. Imię jego, zarówno jak i świętego naszego Patrona, przypomina nam zwycięstwo; jakoż obejmujemy tą samą miłością naszego Dostojnego Protektora na ziemi, Kardynała Vannutellego i owego drugiego Wincentego, który jest naszym protektorem w niebie, św. Wincentego a Paulo.

„Dziękujemy także z najgłębszem uszanowaniem Najdostojniejszym Księżom Kardynałom, którzy nas zaszczycili odpowiedzeniem na nasze zaproszenie. Pierwszy to raz, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo odbiera od Świętego Kollegium oznaki tak wysokiego uznania?

„Najprzewielebniejsi księża Arcybiskupi i Biskupi

raczą nam pozwolić, byśmy Im powiedzieli, jak sobie cenimy ich życzliwość, której nam dają dziś nowy dowód swą obecnością na tem zebraniu. Jeżeli nasze dzieła potrafiły się w tak opatrznościowy sposób rozwinąć, tak prędko wzrosnąć, to po Bogu zawdzięczamy to naczelnym Pasterzom naszych dyecezyi. Nie tylko przyjmowali nas zawsze z dobrocią ojcowską, ale nas nadto obsypywali swemi zachętami. Starać się przeto będziemy z naszej strony pozostać wiernymi naszemu godłu, służąc Bogu i ubogim z uległością zupełną czcigodnym Pasterzom Kościoła na wszystkich szczeblach hierarchii.

„Natomiast spostrzegam obok nas wielu zakonniów, którzy nam zrobili łaskę, łącząc się z nami dzisiaj. Wśród nich tych wyróżniam, których przodkowie zapisali swe imiona złotemi głoskami w naszych rocznikach, a więc: Przełożony generalny Assumpcyonistów *), syn p. Bailly, pierwszego prezesa naszego Towarzystwa, który był od samego początku przewodnikiem i mentorem swych młodych towarzyszy.

„Dalej najprzewielebniejszy O. Hildebrand de Hemptinne, Prymas Zakonu Benedyktynów, którego

*) Zgromadzenie, założone przez O. Alzon w r. 1845. Celem ich uświęcenie własne, głównie zapomocą nabożeństwa do Przen Sakramentu, do Matki Bożej i przez miłość Kościoła, a następnie praca nad zbawieniem, i uświątobliwieniem dusz. Jednymi z najważniejszych środków do tego są: prasa katolicka, pielgrzymki, zwłaszcza urządzanie t. zw. pielgrzymek pokutnych do Ziemi św. i staranie się o nawrócenie schizmatyków na wschodzie. Zgromadzenie to było pierwszem, które uczuło skutki prześladowania Kościoła we Francyi.

ojciec kierował przez dwadzieścia pięć lat Konferencyami naszemi w Belgii i wzniósł je na stopień wysokiej pomyślności. A wreszcie wielebny O. Ozanam, ze Zgromadzenia Oblatów św. Franciszka Salezego *), synowiec Fryderyka Ozanama, pobożnej i świętej pamięci, który był wielkim szerzycielem naszego Towarzystwa w czasie jego powstawania. Wszystkim dzięki za nieustanną troskliwość dla naszego dzieła; może ona nie była obcą łasce ich powołania kapłańskiego.

„Szanowni Panowie i kochani Bracia! Powinniśmy wznieść hymn dziękczynny do nieba jako wyraz wdzięczności za szczęście, którego doznajemy znajdując się w tej chwili razem zebranymi w Mieście Wiecznem. Niemasz miejsca na świecie, któreby dla serc naszych miało równy pociąg i wywierało na nie ten sam urok. Jakież szczęście i jakaż radość usłyszeć wczoraj słowa i wskazówki Ojca wspólnego wiernych, jego nauki, tak mądre, natchnione Duchem świętym! Czyż nie czujemy, jak dusze nasze płoną na podobieństwo dusz uczniów w Emmaus pod tchnieniem Bożem? Głos dostojnego Pasterza nie zdajeż się nam być echem głosu Pańskiego?

Oto chwila dla nas, kochani Bracia do uczynienia nowych i ważnych postanowień.

A więc przedewszystkiem, czyż obecność wasza

---

*) Zgromadzenie, założone w roku 1869 przez ks. Ludwika Brissona, za radą wielebnej Matki Maryanny Salezyi Chapuis, Wizytki, której proces beatyfikacyjny się toczy. Celem jego są misye; u nas są w Skale w dyec. lwowskiej.

dziś w Rzymie nie jest dowodem jedności ścisłej, łączącej między sobą wszystkie gałęzie naszej wielkiej rodziny? Szczęśliwi jesteśmy, że możemy wam wszystkim podać dłoń braterską; dziękujemy wam, żeście przybyli w tak wielkiej liczbie.

Chcielibyście zapewne kochani Bracia i ja chcę to samo, wystosować w waszem imieniu osobne pozdrowienie do tych, co przybyli z daleka, co przepłynęli morza, by upaść wraz z nami do stóp Namiestnika Chrystusowego; są to nasi bracia z Australii, z Birmanii, z Chili, z Kanady, z Ameryki Północnej. Również dzięki tym, co należą do krajów bardziej zbliżonych do Anglii, Irlandyi, Belgii, Prus, Bawaryi, Hollandyi Austryi. Toż samo uczucie ożywia nas wszystkich: miłość Kościoła, naszej Matki i jego Dostojnej Głowy. Chcieliśmy też wzmocnić naszą odwagę i rozgrzać naszą gorliwość w ognisku gorejącem wiary i pobożności.

„Jedność, łącząca wszystkich członków naszego Towarzystwa jest siłą, o której utrzymanie tem staranniej winniśmy się starać, jeżeli zauważymy, że nasze dzieło codziennie się rozszerza i składa się z żywiołów coraz bardziej różnych i coraz bardziej odmiennych W ciągu ostatnich pięciu lat agregowaliśmy z tysiąc nowych Konferencyi z różnych narodów, dzięki czemu liczymy obecnie około 7000 Konferencyi, liczących przeszło 100.000 członków. Oto jest stan naszej armii pokoju, zebranej pod chorągwią św. Wincentego a Paulo do przedsiębrania w imię miłosierdzia licznych walk przeciw nędzy i bezbożności.

„Mówił Ozanam, że kiedy Konferencya się rozszerza, trzeba koniecznie każdy jej punkt połączyć z centrum węzłem silnym i nierozerwalnym. Trzeba nam skupić wszystkie te siły w jedną związkę, zdolną do oparcia się burzom, jakieby napaść nas mogły. Tym węzłem, który nas potrafi przetworzyć w masę nierozpuszczalną — wiecie wszyscy kochani Bracia, że jest wierność naszym ustawom. Nie umiemy dość was zachęcić do utrzymania tych reguł w całej ich ścisłej nienaruszalności; wypróbowane są długiem stosowaniem się do nich, do czego znowu zachęcały odpusty, jakimi Najwyżsi Pasterze raczyli je wyposażyć; są one bardzo szerokie, tak, iż pozwalają nam przedsiębrać wszystkie dzieła konieczne dla zbawienia duszy i dla ciała w każdej szerokości geograficznej i we wszystkich językach. Czegóż więcej można żądać? Są one dla nas mieniem rodzinnem, którego winniśmy bronić. Zresztą przekonano się, że dzieło, sprzeniewierzające się pierwszemu natchnieniu swych fundatorów nie omieszka chylić się ku upadkowi i przyspieszyć swój koniec. Bogu dzięki! My staramy się żyć i stwierdzamy to przez postęp naprzód corocznie się objawiający. Aby zapewnić poszanowanie ustawom naszego Towarzystwa, nie mamy innej siły nad dobrą wolę każdego z naszych członków, tak, iż można powiedzieć, że Towarzystwo nasze jest instytucyą, gdzie wszyscy słuchają, a nikt nie rozkazuje.

„Niechże więc nasze ostatnie słowo będzie, kochani Bracia tak jak i pierwsze, dziękczynieniem Opatrzności Boskiej, która nas tak widocznie ochrania,

„Kiedy powrócicie do waszych ognisk, powiedzcie waszym rodzinom, powiedzcie waszym braciom, coście widzieli i słyszeli; powtórzcie im słowa, jakie wyszły z ust Namiestnika Chrystusowego z całą Jego najwyższą powagą. Powiedzcie im, że dzieło nasze winno pozostać silnie złączone z Kościołem, że jak i on, powinno być katolickiem, to znaczy powszechnem".

Po mowie Prezesa Generalnego słuchano czytania rozprawy p. Bernarda Faulquier o Ozanamie i Towarzystwie św. Wincentego a Paulo oraz krótkiego sprawozdania, jakie złożył ks. Alojzy Boncompagni, prezes Rady Wyższej Rzymskiej o Konferencyach tej Rady. Pod koniec sesyi zabrał głos uproszony ks. Arcybiskup paryski. Żałujemy, że możemy dać jeno streszczenie tej przemowy, której słuchano z zajęciem i z należnem uszanowaniem.

Mowca rozpoczął od podania powodu, dlaczego zabiera głos. Czyni to z posłuszeństwa, gdyż J. Em. Kardynał Protektor chciał, by na końcu tego zebrania usłyszano głos Pasterza tej dyecezyi, w której powstały Konferencye św. Wincentego à Paulo. X. Arcybiskup dziękuje J. Em. Kardynałowi Vannutellemu, że chciał dać Francyi ten nowy dowód serdeczności, która jest tak wielką, że jej objawów już nie liczymy.

Módz być świadkiem powstania Konferencyi św. Wincentego à Paulo, był to wielki zaszczyt dla Francyi, a szczególnie dla dyecezyi paryskiej; ale to jest więcej niż zaszczyt, to jest łaska, nadzieja i bezpieczeństwo.

Choć Francya popełniła dużo błędów, mimo to nie powinna tracić ufności, gdyż pozostała jeszcze wielkim narodem miłosierdzia. Paryż zwłaszcza jest miastem w całem słowa tego znaczeniu pełnem hojności i nie tylko umie wspomagać nędzę codzienną, nędzę swych mieszkańców, ale chce nadto, a pokazał to świeżo, nazajutrz po katastrofie w Messynie, przyjść hojnie z pomocą nędzy innych

Mowca ma jednak przed sobą osoby przybyłe ze wszystkich dyecezyi francuskich, nawet z różnych krajów świata, którzy się zebrali w Rzymie, by się utwierdzić w zasadach Towarzystwa i jego założycieli. Tego ducha, jaki ich ożywiał, streszcza X. Arcybiskup w słowach św. Pawła, które mogłyby być godłem Towarzystwa. *Fides quae per caritatem operatur* *).

Jeżeli Ozanam i jemu współcześni chcieli ulżywać nędzy ubogich, czynili to przedewszystkiem powodowani troską i gorliwością płynącą z wiary. W pośród młodzieży niewierzącej, chcieli oddać swą wiarę osobistą pod opiekę miłosierdzia.

Czyżby sobie przypomnieli ów przykład heroiczny dany niegdyś przez św. Wincentego à Paulo? Święty prosił raz Pana Boga, by na niego skierował pokusy przeciw wierze, trapiące duszę kapłana znajomego. Długo też doświadczał ich udręczeń, został od nich dopiero wówczas uwolnionym, gdy się ofiarował Bogu poświęcając się całkowicie na służbę ubogim. Było-to

---

*) Wiara przez miłość dzielna. Galat. V. 6.

sprawdzeniem się słów Izajasza. „Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz: wznijdzie w ciemności światłość twoja“.

Ale Ozanam i jego towarzysze nie poprzestawali na strzeżeniu wiary w nich samych: chcieli jej jeszcze bronić i wynagrodzić jej krzywdy w obliczu innych ukazując dzieła powstałe dzięki jej natchnieniu.

Pomiędzy tylu dziełami mającemi za cel obronę religii, a które, jak to przed chwilą powiedział p. Faulquier, przynoszą zaszczyt pamięci Ozanama, najpiękniejszem jego dziełem pozostanie na zawsze dzieło miłosierdzia: jest to wielka apologia prawdy zapomocą miłosierdzia.

Powinniśmy pozostać wiernymi tej myśli. W Rzymie łączy się wszystko, by wzmocnić naszą wiarę. Ale gdyby miał nadejść dzień, w którymbyśmy spostrzegli, że ona się chwieje, wówczas pamiętajmy, że naszą obroną będzie ucieczka do uczynków miłosierdzia. Wobec tych, co nie wierzą, zapewne, że nie można zaniedbywać się uzbrojenia we wszelką broń, jaką nam podaje umiejętność katolicka. Ale przedewszystkiem chciejmy ich przekonać przykładem naszego miłosierdzia: Jemu to głównie dzięki zawsze, że wiara będzie przez nas tryumfowała.

Wkońcu Mowca wezwał słuchaczy, by zastanowili się nad napisami, jakie są w bazylice św. Piotra. Czytamy tam wypisane olbrzymiemi literami słowa obietnicy danej przez Pana Jezusa św. Piotrowi: „Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja“. A dalej są

i te słowa: Szymonie Janów miłujesz mię?... Jeźli mię miłujesz, paś baranki moje, paś owce moje, to znaczy miej pieczę nad słabymi, maluczkimi, ubogimi.

Przed zakończeniem posiedzenia J. Em. Kardynał Vannutelli oznajmił pielgrzymom, że we wtorek dnia 20 kwietnia odprawi dla nich Mszę św. i udzieli Komunii św. J. Em. Kardynał-Wikary. Następnie poprosił J. Em. Kard. Agliardego, którego nasi bracia byli gośćmi znajdując się w pałacu Kancelaryi, o błogosławieństwo, którego tenże udzielił, poczem obecni się rozeszli unosząc ze sobą wspomnienie niezatarte.

Pielgrzymka Towarzystwa zakończyła się u synów św. Wincentego à Paulo, w kaplicy X. X. Misyonarzy, we wtorek, dnia 20 kwietnia Mszą św., odprawioną przez J. Em. Kardynała Piotra Respighi'ego, Wikarego Jego Świątobliwości. Przed rozdzieleniem Komunii św. naszym Braciom, Jego Eminencya raczył wystosować do nich przemowę, dowodzącą jego troskliwości dla naszej Instytucyi.

Oto jest opis pobieżny pielgrzymki naszych Konferencyj do Rzymu z okazyi jubileuszu kapłańskiego Piusa X., która pozostanie datą pamiętną w dziejach naszego Towarzystwa.

List prezesa generalnego Baudona.

(Ciąg dalszy).

Przedmiot ten podnosiliśmy nieraz tak w naszych poufnych rozmowach, jak również w Okólniku ostatnim; lecz powrócić doń, gdybyśmy mieli nawet na siebie ściągnąć zarzut powtarzania się, uważam za konieczne, idzie tu bowiem o życie i przyszłość naszych Konferencyj. Gdy członkowie ich, okażą się szczodrobliwymi względem ubogich, gdy obfitą jałmużną zasilą składki, niewątpliwie, mocą tej ofiarności utrzymają się w żarliwości, oddaniu się ubogim i zapale, który wszelkim dziełom zbożnym dodaje siły żywotnej. Gdy zaś przeciwnie, skąpe składają jałmużny, o wiele niedorównujące ich zasobom, powoli uczuwają zobojętnieniew miłości ku ubogim i zatwardziałość serca dla nich: w następstwie zaś sam udział w tych dziełach wyda się im uciążliwym i wstrętnym, pełnić je będą z niedbalstwem, ich bieg paraliżują, a może nawet od nich się wycofają. Zważ przeto Szanowny i Kochany Bracie, iż to jest jeden z najważniejszych punktów; możnaby nawet określić tak: „powiedz mi ile wynosi cyfra składki w Konferencyi, a z tego osądzę, jaki jest stopień jej gorliwości“. Gdy

bowiem składamy do skarbony nasz grosz, nie czasami, mimochodem, nietylko raz jeden, jakby przypadkowo, lecz ustawicznie, wytwale, — dowodem to, iż złożyć też samych siebie w ofierze jesteśmy gotowi, lub żeśmy to już uczynili.

Z punktu też zapatrywania na przyszły stan naszego Towarzystwa, zależy nam bardzo na tych objawach osobistej wspaniałomyślności. Od lat kilku otrzymuje Ono wiele zasiłków z poza naszego koła: z loteryj, went, bazarów, subskrypcyj, napływają z dobroczynności ogółu środki, dozwalające mu zaopatrywać wielką ilość ubogich i wiele dzieł bardzo pożytecznych podtrzymywać. Zasiłki te jednak są niestałe; zawisłe od wielu okoliczności zewnętrznych, a obawiać się można, iż w pewnych okazyach, mogą nam być zupełnie odjęte, chociażby tylko ze względu na coraz liczniejsze odwoływania się do ofiarności publicznej, lub ze względu na umęczenie osób podejmujących się tych kwest. Cóżby się wtedy stało z rodzinami przez nas obsługiwanemi? Na cóżby wtedy zeszli ubodzy, oczekujący od nas zasiłków, a których, dla braku pieniędzy, odmówićby im przyszło? Cóż za przyszłość tylu dzieł pomocniczych, przynoszących pożytek istotny, którebyśmy zaniechać musieli?

Nie wystawiajmyż się na niebezpieczeństwo; lecz, nie odtrącając od siebie, o ile nam są dostępne, tych zapomóg z zewnątrz pochodzących, nie przyzwyczajajmy się poczytywać ich za podstawę naszych źródeł finansowych; liczmy raczej na te, co nam się nigdy

nie wyczerpią, jeżeli taka nasza wola, a któremi są: nasza ofiarność osobista i pomoc z własnej kieszeni.

Ufając przeto, iż owocem refleksyj, które Wam przedkładam, będzie wybitne wszędy podniesienie się cyfry składek tygodniowych, mam nadzieję, iż tam gdzie one napływają skąpo, członkowie czynić będą wspaniałomyślne wysiłki, by datki zastosować do rzeczywistych swych dochodów, tam zaś, gdzie dają już dziś wiele, jeszcze się okażą ofiarniejszymi. Jakkolwiekby ofiarność nasza bowiem była szeroka, nigdy ona nie dorówna nietylko ofiarności Świętego Wincentego a Paulo, ale nawet dobroczynności tych istot pełnych gorliwości, które się pod jego kierunek poddały, a które on nam na świecie zostawił, jako wcielony ideał chrześcijańskiego miłosierdzia.

Załatwiwszy się z tym pierwszym postulatem, przechodzę do drugiego, jakoby z tamtego wypływającego, a na który naprowadziło mię badanie statystycznych wykazów, przez Radę Główną odbieranych. Jedną z przyczyn szczupłości naszych kwest, nie jestże przypadkiem ta, iż niektórzy członkowie z lekkiem sercem zaniedbują stawić się na posiedzenia Konferencyj? Zdaje mi się, iż tak jest; tembardziej, iż w Konferencyach, w których kwoty składek są najmniejsze, zazwyczaj dzieła przez Konferencye założone karłowacieją, liczba odwiedzanych rodzin jest maluczka, a i tych odwiedzanie nieakuratne. Spróbujmy zgłębić zła przyczynę.

Nie stawiam ja wymagań przesadnych co do obowiązkowości naszych współbraci, wiem bowiem, iż niepodobna, aby ludzie żyjący wśród świata, nie mieli, pomimo najlepszych chęci, przeszkód w stawieniu się akuratnem na posiedzenia. Jednemu przeszkodzi podróż, innemu obowiązki rodzinne, lub interesa ważne, a nieprzewidziane; tak po miastach, jak i po wsiach, zdarzają się członkowie, a to najbogatsi i najswobodniej czasem dysponujący, którzy w pewnych porach na czas dłuższy odjeżdżają od swych konferencyj. Wszystko to uwzględniam, i to w jak najszerszej mierze, tembardziej, iż niektórzy członkowie, oddalając się z jednej Konferencyi, tymczasem pracują w drugiej. Lecz obok tych wyjazdów koniecznych, czyż nie zdarzają się i zupełnie własnowolne, niemające nic wspólnego ani ze sprawami, których odłożyć nie można, ni też z obowiązkami rodzinnymi wymagającymi osobistej obecności, a z pewnego rodzaju, niestety miękkości, i oziębłości dla spraw Towarzystwa pochodzące? Oto, powtarzamy sobie wyraźnie, tak długo robię jedno i to samo; lat już dwa, trzy, czasem dwadzieścia, tak, że wkońcu staje się to monotonnem. Zawsze odwiedzać ubogich wbrew naszym radom postępujących, zawsze leniwych, nieruchliwych, a tem samem nędzarzy z własnej winy, zawsze pomimo naszych usiłowań, trwających w zgubnej obojętności religijnej, i wychowujących dzieci równie źle, jak gdyby do nich nie zaglądali nigdy! Czyż to nie męczące — mówimy sobie — te prace zawsze jedne

i też same, a tak mało w pociechy obfitujące? Czyż nie męczące również i te posiedzenia Konferencyj, zawsze jednako się zaczynające i kończące, na których debatuje się nad sprawami tak małemi, drobnostokwemi wobec wielkich wydarzeń poruszających światem, na których stosownie do Regulaminu, nawet unikać należy alluzyi w kwestyach religijnych tak żywo obchodzących katolika? Być może, iż tych zarzutów wyraźnie w duchu nie formujemy; lecz czy nie tkwią one w głębi serc naszych, i czy nie one są przyczyną tych częstych nieobecności naszych, przyprowadzających do zwątpienia Prezesów Konferencyj; wycieńczających tak kasę ich, jak i zakłady dla ubogich przez nią utworzone.

Ach! Jeżeli tak jest, to najgoręcej odwołuję się do gorliwości Twej Szanowny Panie i Kochany Bracie, błagając, byś tych współbraci naszych, którzyby podlegali takim myślom pożałowania godnym, z błędów ich wyrwać usiłował. Nie da się zaprzeczyć, iż czynimy zawsze jedno i to samo, nie wychodzimy poza obręb ściśle zakreślony nam Regulaminem, który nam zakazuje wszelkiej innej akcyi, jak tylko akcyę miłosierdzia praktycznego. Monotonne to, niewątpliwie, lecz w dobrem słowa rozumieniu: tak jak monotonnem jest życie czyste i prawe Chrześcijanina, jak monotonnem pełnienie w życiu rodzinnem tych prostych, lecz pełnych zasługi obowiązków, które znamionują dobrego ojca, małżonka, obywatela kraju; — tak, jak jednostajnym jest każdy czyn w życiu chrześcijańskiem,

jak nasze poranne i wieczorne pacierze, jak nabożeństwa i ceremonie kościelne zawsze też same i nie zmieniające się według życzeń nowatorów — lecz zawsze piękne i zdolne, dostarczające pokarmu prawdziwego dla ducha. Jednostajność to nieodłączna od wszelkiego dobra, od cnoty prostaczej a praktycznej, i skoro ją za uciążliwą poczytujemy, dowodem to, iż nas gorliwość ku sprawom ubogich i Towarzystwa, a co gorsza ku Bogu i Kościołowi Jego opuszcza.

Jak skoro myśli podobne powstaną w naszym umyśle, wypędźmy je stamtąd jako wielce niebezpieczne, a raczej wznieśmy serca w górę i zastanówmy się poważnie. Na początku tego listu cieszyliśmy się wspólnie nad długim pocztem dzieł corocznie w sprawozdaniu ogólnem wymienianych; czyż nie pocieszająca to rzecz, iż możemy współdziałać w nich, chociażby w drobnych rozmiarach? Gdyby Towarzystwo nasze miało ustać w drodze, a jałmużny nasze wyczerpać się, czyżby się nie okazał w funduszach ubogich smutny niedobór? Wiele matek bolałoby na widok dzieci swych pozbawionych chleba i przyodziewku. Wielu prostaczków nieoświeconych w rzeczach wiary, nigdyby już więcej o nich nie zasłyszało. Zaraza związków nieuświęconych małżeństwem grasowałaby bezkarnie, dzieci wielu z nich Chrztu św. i pierwszej Komunii św. byłyby pozbawione? My zaś sami bez wspólnych naszych modłów, bez pobożnych lektur, nieuświęcając się obchodem wspólnych uroczystości i praktykami miłosierdzia skromnemi, lecz pożytecznemi, czuli-

byśmy w nas zanik gorliwości i miłości bliźniego. Uwagi te cisną mi się gromadnie pod pióro i w Waszem Kochani i Szanowni Bracia sercu znajdą niewątpliwie oddźwięk; jeśli przeto ta pokusa zniechęcenia wkradła się w umysł którego z członków Twej Konferencyi, ufam, iż takową pokusę zwalczyć potrafisz, przedstawiając mu realne dobrodziejstwa przez Konferencyę świadczone i nieszczęście jakieby w razie ich zaprzestania, lub rozluźnienia się wyniknąć mogło.

Żywię więc nadzieję, iż w gorliwości wzmocnieni, z nowym zapałem zabierzemy się do roboty, iż do niej powrócimy z żarliwością cechującą naszą pierwotną działalność i z zapałem młodzieńczym; a niedość na tem, iż sami do nich z pilnością powrócimy, lecz jeszcze powiemy przyjaciołom naszym i wszystkim tym, którzy nie poznali jeszcze naszego Towarzystwa, lecz wejść do niego mogli: „Pójdźcie z nami nawiedzić ubogich, a przekonacie się, jaka to rzecz pożyteczna i sercu miła. Świadczenie miłosiernych uczynków jest rozkoszą bez przymieszki wyrzutów; wtedy nawet bowiem, gdy z winy samych obdarowanych, niedosięga w zupełności celu swego, to jednak pozostawia po sobie uczucie zadowolenia z dopełnionego obowiązku“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

Maurice de la Sizeranne. *Les Soeurs aveugles*. (Siostry ociemniałe). Paris Librairie V. Lecoffre, 1901.

Chociaż dzieło wymienione, nie łączy się wprost z temi dziełami dobroczynnemi, które sobie za Patrona obrały św. Wincentego à Paulo, jako wzór miłosierdzia wszechstronnie niosącego ulgę dotkniętym jakąkolwiek nędzą i cierpieniem, to sądzę jednak, że książka ta może zainteresować czytelników „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“ i pożytecznem będzie zwrócić ich uwagę na nią.

Pan Sizeranne, autor uwieńczonego przez akademię Francuzką dzieła *Les aveugles par un aveugle* (O niewidomych przez niewidomego), mając lat dziewięć utracił wzrok, a odczuwając osobiście jak bolesnem jest życie niewidomego, poświęcił cały swój czas i pracę na wyszukanie sposobu, jak nieszczęśliwy ślepiec może być czynnym i pożytecznym, skoro kalectwo skazuje go na rozpaczliwą bezczynność i wykolejenie.

Książka P. de Sizeranne rozpada się na dwie części; pierwsza zawiera psychologię kobiety niewidomej, jej uczucia i wrażenia jakich doznaje, w jaki sposób pozbawiona wzroku radzi sobie za pomocą

innych zmysłów w codziennych zajęciach i obowiązkach. Część drugą poświęcił autor wyłącznie zgromadzeniu „Sióstr niewidomych św. Pawła"; a więc jego powstaniu, organizacyi, zajęciom, a wreszcie rozwojowi w przyszłości. Ponieważ ta praca i poświęcenie się Zakonnic niewidomych, dla wychowania dziewcząt dotkniętych tem samem kalectwem wynika z miłosierdzia na nauce Chrystusowej opartego, to najważniejszą będzie rzeczą zaznajomić się z drugą częścią tej książki.

Z brzaskiem dnia, biegnie Marya Magdalena do ogrodu Józefa z Arymatei, niosąc alabaster wonnych olejków by je wylać na umęczone, martwe ciało swojego umiłowanego mistrza. Lecz oto z przerażeniem zastaje grób pusty. Obróciła się i widziała Jezusa stojącego, a nie wiedziała że to On; poznała go dopiero, gdy przemówił do niej, gdy usłyszała słowo „Maryo", wtedy padła na kolana u nóg Jego.

Oczy zatem nie są tu wszystkiem!

Gdy arcybiskup Paryża ks. Sibour wahał się z uznaniem i potwierdzeniem nowego Zgromadzenia składającego się z zakonnic widomych i niewidomych razem jedną regułę i jeden cel pracy mających, ksiądz de la Bouillerie, ówczesny wikary generalny, a bardzo dziełu temu przychylny, pozyskał Arcybiskupa dla tego dzieła temi słowy: „Gdy po Komunii św. głęboko pochyleni zakrywamy oczy, by uniknąć wszystkiego co roztargnienie sprawić nam może, to czyż to dobrowolne pozbawienie się wzroku, nie ułatwia nam wniknąć wgłąb duszy i zjednoczyć się z Bogiem? Czy nie

czyni to gorętszą modlitwę naszą? Dlaczegóż więc zakonnice wzroku pozbawione, nie mogłyby zarówno z widomemi, z większem nawet skupieniem, pracować dla chwały Bożej związane slubami reguły zakonnej?

Należało zorganizować materyalnie i duchowo to nowe Zgromadzenie, któremu Bóg pobłogosławił, a któremu w r. 1876 udzielił pochwały Ojciec św. Pius IX., dodając te pamiętne słowa zachęty, że: „Brakowało go dotąd w kościele Bożym".

Anna Bergunion córka niezamożnych przemysłowców, urodzona w Paryżu w r. 1804, wychowana pobożnie i skromnie, zapragnęła poświęcić się Bogu w zakonie, lecz rodzice jej inne mieli zamiary, i usilnie chcieli ją wydać za mąż. Nie znajdując innego środka, by ją do swej woli nakłonić, wydalili córkę z domu.

Anna pozbawiona dachu i mienia, ufna w Opatrzność Bożą założyła szwalnię, która wkrótce nader pomyślnie się rozwinęła, dając zarobek i opiekę ośmdziesięciu dziewczętom. Chciała wstąpić do klasztoru, lecz słabe zdrowie przeszkodziło jej zostać zakonnicą, a opuściwszy ostatecznie zakonne cele nowicyatu Sacré Ceur, już stale zajęła się pracownicami swej szwalni. Z różnych stron zgłaszano się do niej z prośbą, by przyjmowała dziewczynki niewidome do swego zakładu, lecz ona opierała się temu stanowczo; spowiednik jej jednak Varin widząc w tem wolę Bożą i powołanie Anny ku temu, skłonił ją by uległa żądaniom się powtarzającym. Pierwsze cztery przyjęte dziewczynki niewidome były nietylko najzupełniej pod każdym

względem zaniedbane, lecz miały bardzo trudny i niesforny charakter; wkrótce sześć innych pomnożyło ich liczbę, z których trzy zostały wydalone z Instytutu ciemnych.

Takie to były początki pracowni i wychowawczego zakładu dla niewidomych! Nie brakło krytyki zniechęcajacej, ale brakowało często funduszu na najniezbędniejsze potrzeby. O. Varin dodawał odwagi szlachetnej założycielce. I po niedługim czasie ta, która opierała się przyjęciu ciemnych, nietylko oddała się cała ich wychowaniu i sercem macierzyńskiem otoczyła te nieszczęśliwe, lecz zapragnęła utworzyć Zgromadzenie zakonne dla nich.

Dzięki opiece ks. Arcybiskupa Sibour, a osobliwie zachęcie ks. De La Bouillerie, w maju 1853 roku trzynaście postulantek, z których sześć było widomych, a siedm ciemnych, włożyło suknie zakonne.

Zgromadzenie to zakonne dla niewidomych — przybrało nazwę „Siόstr niewidomych św. Pawła" — biorąc sobie za patrona Wielkiego Apostoła cudem oślepionego i cudem uleczonego.

Przełożona zaś, Panna Bergunion przybrała imię siostry od św. Pawła — Bóg przygotował dla tej nowej gromadki zakonnej w osobie zacnego kapłana, pomoc duchowną i materyalną: Henryk Juge straciwszy ukochaną żonę, postanowił zostać księdzem. Powróciwszy po wyświęceniu z Rzymu, nie czując w sobie powołania do pracy parafialnej, szukał drogi stósownej dla spożytkowania swoich sił i talentów; zapo-

znawszy się z kapelanem głuchoniemych w Paryżu, dowiedział się od niego o nowo założonem Zgromadzeniu Sióstr niewidomych, i za jego radą zbliżywszy się do nich, przyjął urząd kapelana. Pensyę za tę pracę ofiarowaną, przeznaczył na utrzymanie ubogiej kaplicy Sióstr i przyjęcie jednej niewidomej więcej. Wkrótce stał się ks. Juge prawdziwym Ojcem dla Zakładu; podporą duchowną i doradcą wszechstronnym. Uważano go też jako fundatora zarazem z Siostrą od św. Pawła. Aby wniknąć w uczucia i wrażenia ślepych, ks. Juge wykonywał wiele zajęć po ciemku, dobrowolnie pozbawiając się światła oczu.

Żeby zrozumieć pobudkę i cel nowego dzieła, założonego przez Pannę Bergunion, zaznaczyć należy, że los dziewcząt i kobiet niewidomych zwłaszcza pomiędzy rokiem 1840 a 1850 był nader opłakanym we Francyi a osobliwie w Paryżu. Daty statystyczne wykazywały przeciętnie w Paryżu samem, około 1.500 ciemnych, między nimi 650 kobiet. Istniały wprawdzie zakłady dla ciemnych i schroniska, lecz niewystarczały dla pomieszczenia wszystkich. Instytut państwowy tak zwany: Quince-Vingts, był zasilany różnymi dobroczynnymi funduszami, ale administracya zakładu pozostawiała wiele do życzenia, a miejsce dla dwustu pięćdziesięciu ciemnych, o które ubiegać się mieli mieszkańcy całej Francyi, pozostawiało setki ślepych na pastwę losu. Były i inne zakłady dobroczynne; dzieci ciemne przy rodzinie żyjące, dostawały nie-

kiedy 5 franków miesięcznie jałmużny, ale to wszystko było niedostateczne.

Szkoła dla ciemnych utworzona w roku 1784 przez Walentego Haüy, a zreorganizowana w roku 1816 pod imieniem: Instytutu ciemnych dziewcząt, wychowywała około trzydzieści niewidomych od ósmego roku życia do dwudziestego pierwszego. Na 13 tysięcy ociemniałych dziewcząt i kobiet całej Francyi, około tysiąc znajdowało pomoc materyalną lub naukową lecz to było za mało.

Około roku 1840, powstało „Towarzystwo opieki i pomocy dla ociemniałych robotników“, mające na celu wyszukiwanie pracy dla ciemnych obojga płci, którzy po skończonej nauce opuszczali Instytut królewski; wielu duchownych i ludzi dobrej woli brało w niem udział. Towarzystwo dostarczało zajęcia, lecz przeważnie dla mężczyzn, gdyż małe fundusze zmuszały je do tego ze względu na produktywniejszą ich pracę. Poczęto obliczać, że korzystniej byłoby dziewczęta umieścić w osobnym zakładzie, dostarczającym zarazem opieki moralnej i pracy. Zwrócono uwagę na Pannę Bergunion i ułożono się z nią o przyjmowanie młodych dziewcząt opuszczających Instytut po cenie 250 franków rocznego wynagrodzenia od osoby. Jak wyżej wspomniano, cztery pierwsze pensyonarki Panny Bergunion były charakteru trudnego, które ciągle upominane za niesforne postępowanie, zacięły się w przekonaniu, że są do żadnej pracy i nauki niezdolne, a wkońcu zostały z Instytutu wydalone.

„Bóg natchnął mnie — mówi P. Bergunion — myślą wpojenia w nie, chęci do pracy pożytecznej dla drugich. Użyte zostały do pomocy w kuchni, w gospodarstwie, w sprzątaniu pokoi; jedna z nich przy pomocy dziewczynki widomej została odźwierną.

Panna Bergunion zdawała sobie dobrze sprawę, że chcąc się zająć temi nieszczęśliwemi, a często złemi skłonnościami obciążonemi dziewczętami, sama praca nad niemi nie wystarcza; potrzeba, żeby osoby im oddane, w Bogu i duszy swej czerpały chęć poświęcenia, wyrzeczenia się i zaparcia siebie samych, a to wszystko mogły tylko znaleść w zupełnej ofierze siebie dla Boga. Słyszac raz na kazaniu przytoczone słowa ślubu św. Piotra Klawera:

„Piotr Klawer niewolnik murzynów na zawsze“ — powiedziała sobie Panna Bergunion; — „a ja chcę zostać niewolnicą ociemniałych na zawsze“. Tak zapatrywała się Siostra od św. Pawła na cel i pracę Zgromadzenia Sióstr dla ciemnych. Zarzucićby można, że wysoko stawiając poświęcenie się dla Boga, i w tym kierunku pojmując pracę Sióstr nad ślepymi, nie szukała dość fachowych podstaw w wykształceniu dziewcząt niewidomych, ale zapominać nie należy, że tak ona, jak ks. Juge, najpierw widzieli niebezpieczeństwo grożące duszom wykolejonych przez kalectwo i temu zaradzić chcieli, — praktyczna strona wychowania miała być ujętą później.

Dzieło ważne, równie jak reguła zakonna, dłuższego potrzebuje czasu do ostatecznego ukonstytuowania

w szczegółach, chociaż cel ma wyraźnie wytknięty. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że św. Wincenty dał reguły Zgromadzeniu ks. ks. Misyonarzy po 30 latach i zaznaczył, że długo na nie czekali, lecz gdyby był je zaraz napisał, to mogliby się obawiać, że w dziele tem ludzka jest wola i działanie, nie Boskie, ale ponieważ pierwej praktyką wypróbowali swe obowiązki i okazały się dobre, wtedy ujęliśmy je w regułę obowiązującą całe Zgromadzenie. Jak się to stało? Nie umiałbym odpowiedzieć: Bracia nasi, mówi św. Wincenty, różne praktykowali cnoty; liczba nasza wzrastała, zwyczaje wspólnego życia udoskonalały się i zachowaliśmy je, by jednolitość między członkami naszymi utrzymać. Podobne były początki Zgromadzenia „Sióstr św. Pawła dla ciemnych“, aż wreszcie na doświadczeniu oparte reguły zakonne pozwoliły orzec władzom duchownym, że Zgromadzenie utworzone dla chwały Bożej i zbawienia dusz, postanawia przyjmować do grona swego tak widome jak i ociemniałe panienki, pragnące wieść życie zakonne. Zarówno jedne i drugie obowiązują się wykonywać regułę przyjętą, również wszystkie ćwiczenia duchowe i starać się być pożytecznemi w wychowywaniu dziewcząt niewidomych. Zgromadzenie ma na celu: 1-o przyjmowanie jako pensyonarki panienki dorosłe ciemne, nie mające żadnego oparcia w świecie; 2-o przyjmowanie dziewcząt ciemnych od czwartego roku życia, na wychowanie; 3-o udzielanie nauki robót ręcznych i wychowania chrześcijańskiego pewnej liczbie dziewcząt widomych, w celu, by one później udzielały jej

niewidomym; 4-o przyjmować i obsługiwać za małem wynagrodzeniem osoby starsze pozbawione wzroku, które tu znalazłyby osłodę w swojem kalectwie; 5-o a wreszcie, podejmować się w miarę sił i możności funduszów, każdego dzieła lub pracy mającej na celu polepszenie bytu moralnego, duchowego i fizycznego ciemnych, każdego wieku i położenia. Te słowa wskazują jak wielkiem jest pole działania tego Zgromadzenia.

Siostry Zgromadzenia niczem nie różnią się między sobą w regule ani w zajęciach; wszystkie do jednego chóru należą; a idąc za wolą Ojca św. Piusa IX., postanowiono przyjmować jedną siostrę ciemną na dwie widome, zaznaczając wyraźnie, że widome obowiązane są w każdej chwili usłużyć ciemnym, gdy tego potrzebują. Przystępując do Komunii św. jedna ciemna idzie z jedną widomą; w zajęciach codziennych, pracę wykonywują wspólnie widome z niewidomemi.

Założyciele tego świętego dzieła miłosierdzia, jak wyżej powiedziano, nie mieli dostatecznej znajomości i praktyki postępowania z niewidomemi; lecz miłość bliźniego i miłość Boża doskonaliły szybko tę umiejętność i wkrótce zbawienne owoce okazywać się poczęły z tego rodzaju wychowania.

Zakład zakupiwszy obszerniejsze zabudowania, posiadał ogródek nie tylko dla przyjemności, ale i dla pożytku. Ogród warzywny powierzony siostrze Julii, doświadczonej ogrodniczce, dostarczał jarzyn domownikom, a zajęcia niewidomem. Pod łagodnym kierunkiem siostry, nauczyły się ciemne wyplewiać chwasty, obra-

biać grządki, zastępując oczy zmysłem dotykania. Również w kuchni znaczna ich liczba pomocną była w przygotowywaniu materyałów, a siostry zaś widome jedynie zbliżały się do ognia i gotowały w kotłach potrawy dla dwustu domowników; mycie naczynia, nakrywanie stołu, wykonywały ciemne przy pomocy widomych; a ponieważ wszystkie siostry zakonne żyły w jednej regule i konstytucye jednakowe zachowywały, żadne zajęcie nie stanowiło przywileju ani poniżenia, a każda oderwana od swego „urzędu“, słyszała w duszy słowa Marty do Maryi: „Pan jest i woła cię“ i każda ochotnie idzie tam, gdzie ją inny obowiązek wzywa.

Możnaby tu zastanowić się jak wiele gorliwości i zapału duszy marnuje się przez brak zrozumienia, że nie małe lub wielkie zajęcie czy praca o wartości stanowią, ale sposób i cel ich wykonania. W Zgromadzeniu Sióstr św. Pawła panuje ten duch chętnej ofiarności i wspólnej chętnej pomocy; niewidome pouczone raz przez widome siostry, o sposobie pracy i miejscowości, oryentują się łatwo i wszędzie zarówno są pożyteczne; noszą n. p. na tacy obiady i śniadania paniom pensyonarkom i potrzebując przejść wiele schodów, progów i dziedziniec, nie rozleją nawet zupy czy herbaty; w pralni wyżymają i rozwieszają bieliznę i t. d. wszystko to przy pomocy oczu sióstr widzących.

W klasztorze najważniejsze miejsce zajmuje kaplica i sala Zgromadzenia; tam czerpie się życie duchowne i siłę do pracy, tu spożytkuje się czas i siły i znajduje potrzebne ku temu warunki. Kaplica Sióstr św. Pawła

chociaż skromnie ozdobiona, ale będąca mieszkaniem Pana Jezusa, daje najmilsze chwile życia domownikom. Tam zakonnice czerpią siłę do wytrwania, a staruszki pamiętające rzeczy jeszcze oczyma widziane, a może i szczęście stracone, u nóg Pana Jezusa znajdują lekarstwo na bolesne rany i zawody serca; tam młode dziewczęta chronią się przed zwątpieniem i w kalectwie swem znalazłszy opiekę, śmielej w przyszłość swą patrzą. Sala zebrań również miłe czyni wrażenie, gdy zapełniona zakonnicami różnego wieku, daje możność swobodnej rozmowy i zajęcie ręczne każdej odpowiednie jej możności. Tam układają się arkusze drukowanych książek dla ślepych, tam łuska się groch czy fasola, naprawia bielizna, tam czyta jedna głośno gdy są chętne słuchaczki; jest to jakby wspólny pokój, do którego każda ma nie tylko prawo własności, ale i znajduje w nim własny warsztat swego zajęcia i przyjemności.

Minęły lata, w których przyjmowano ciemne do św. Pawła, jedynie w celu udzielenia im schronienia. Zakład obecnie swoje zbawienne działanie rozszerzył, dając obok opieki duchowej, wykształcenie intelektualne i praktyczne mogące niewidomem zapewnić chociażby skromny zarobek i utrzymanie. Praca ręczna będąc wydatniejszą zajmuje tu wybitniejsze miejsce dla ogółu dziewcząt, jeśli jednak okażą się u niektórych wybitniejsze zdolności naukowe, doprowadzają je o ile można do rezultatów najwyższych. Już od lat czterech począwszy uczą się dziewczynki czytać, pisać i rachować przy pomocy Zakonnicy, metodą Brailla; niektóre

dzieci przychodzą z domu nieznając zupełnie żadnego przedmiotu, z któremi od najmniejszego dzieciństwa inne są obznajomione; Siostra ma zatem za najpierwsze zadanie rozwinąć ten umysł prawie zdrętwiały, a nauka rzeczy idzie szybko przez dotykanie i zabawę; ta klasa obejmuje dzieci do lat jedenastu, a stopniowo przygotowuje do nauk wyższych. Z nauk praktycznych najbardziej są rozwijane: muzyka, ulubiony prawie przez wszystkie przedmiot; pończosznictwo, mały bardzo niestety dający zarobek; szczotkarstwo, zawdzięczające swój rozwój i naukę pomocy Stowarzyszenia Walentego Haüy i drukarnia tak zwanych „Książek białych".

Muzyka nietylko uprawianą jest jako przyjemność, lecz dzięki nauce gruntownej, wiele dziewcząt otrzymuje miejsce organistek w klasztorach, niekiedy na prowincyi przy parafialnym kościele, czasem są nauczycielkami w pensyonatach, a chociaż przeciętnie zarabiają trzysta franków rocznie, lecz doliczywszy do tej niewielkiej pensyi całe utrzymanie i mieszkanie, jest to zarobek wcale wystarczający i prawie najkorzystniejszy dla ciemnych. Drukarnia książek białych, to znaczy drukowanych systemem wynalezionym przez ciemnego Ludwika Braille dla ciemnych, zajmuje również uczenice i zakonnice Zgromadzenia Sióstr św. Pawła. Pan de la Sizerane obszernie cały sposób wydawnictwa w swej książce opisuje; nadmieniamy tu tylko, że z drukarni tej wychodzi tygodnik i miesięcznik, bardzo rozszerzony w świecie całym, obznajmiający ciemnych o ważniej-

szych wypadkach lub sprawach, specyalnie ich obchodzących. Wiele dzieł wybitniejszych, oryginalnych, lub tłumaczonych każdego roku powiększa liczbę „białych książek“. Nazwa ich stąd pochodzi, że niema czernidła, a litery swą wypukłością na białym papierze mogą być odczytane przez przesuwanie po nich kończyn palców Objętość i koszt takiej książki rozumie się jest znacznie większy; książka np. drukowana, kosztująca 3 fr. 50 c., wydana systemem Brailla kosztuje 38 fr., a przeciętnie obejmuje 12 książek białych. Jednak zważywszy, o ile milej jest módz czytać samemu i powracać do przeczytanego ważniejszego, lub milszego nam ustępu, to łatwo zrozumieć, jak wielkiem dobrodziejstwem jest taka książka, która często dla niewidomego jest nieocenionym skarbem.

Te krótkie wiadomości, o Zgromadzeniu SS. Świętego Pawła dla ciemnych, zachęcą może do przeczytania książki pana de la Sizeranne, który sam pozbawiony wzroku od lat dzieciństwa, nie tylko zrozumiał, że kalectwo to nie przeszkadza spełnianiu obowiązków, jakie każdemu z ludzi życie nakłada, ale odczuł wrażenia i uczucia, jakie dusza przechodzi, zrozumiał subtelności serca, dopominającego się o swe prawa. Słusznie podnosi, że za mało znane jest to Zgromadzenie zakonne, a tem samem mało członków liczy. Ileż dusz młodych pragnie służyć Bogu i wolno przypuszczać, że znalazłyby się między niemi takie, które poświęciłyby się chętnie pielęgnowaniu i nauczaniu ciemnych, a co więcej każda zakonnica widoma otwiera szczęście

życia zakonnego niewidomej; wyraźnie bowiem reguła wspomina, że Zgromadzenie składać się musi z dwóch trzecich członków widomych, którzy pomagają Siostrom niewidomym.

S. G.

Zjednoczeni stoimy! rozdzieleni giniemy!

Poważny i znany dziennik angielski *Times* pod tytułem „Volluntary aid and the municipality*) w numerach czerwcowych 1909 roztrząsał kwestyę bardzo ważną współdziałania ludzi dobrej woli, „woluntaryuszów“ z urzędowo przez państwo zorganizowanem miłosierdziem. Jak wiadomo obecny parlament gorliwie zajmuje się polepszeniem bytu klas pracujących i przeprowadza cały szereg ustaw regulujących warunki pracy w domu, opieki nad dziećmi, chorymi, starcami. Ogólna nazwa *The Poor Saw Commission* nadana tej parlamentarnej Komisyi obejmuje cały szereg potrzeb społecznych niemniej dotkliwych w Anglii, jak na kontynencie.

Nowo uchwalone ustawy wywołały wiele różnych zagadnień i porównań. Zaczęto badać stosunek miłosierdzia prywatnego do obowiązkowych ustaw i zaraz wyłoniła się kwestya, czy te ostatnie nie zastąpią w zupełności wysiłków jednostek, i działania prywatnych stowarzyszeń dobroczynnych?

Jest wiele dobrowolnych pracowników na polu miłosierdzia; to prawda — mówią jedni — ale to raczej

*) Dobroczynność prywatna i państwowa.

tłum niż zorganizowana armia — mogą być pełni zapału ale niepraktyczni. Każda instytucya idzie swoją drogą i nieświadomie wchodzi w zakres drugiej. Niesumienni ubodzy wyzyskują taką sytuacyę. Rano przyjmują odwiedziny stowarzyszeń parafialnych; w południe rozwodzą skargi przed wysłańcem „misyi domowej", po południu jakiś niezależny filantrop swoją jałmużną uzupełnia tamte datki; i jeden o drugim nic nie wie. Doświadczenie nie wspiera poruszeń dobrego serca a wygórowany indywidualizm i amatorska filantropia marnują czas, środki pieniężne, a co najgorsze demoralizują biednych i uczą komedyi ubóstwa. Tymczasem zadaniem miłosierdzia nie jest jedynie wspomaganie ale i zapobieganie. „Miłosierdzie ma moralnie podnosić, a z drugiej strony strzedz od upadku" — pisze *Times* — pierwsze zadanie strzedz od upadku, potem ratowanie rozbitków.

Ale zarazem trzeba sobie zdać sprawę z tego, że podatki na cele dobroczynne obciążą budżet dzisiejszych dobrowolnych pracowników i tem samem uszczuplą możność swobodnych wydatków na stowarzyszenia, sprowadzą pewną niechęć, nadto skrępują przywatną inicyatywę, zcentralizują i unieruchomią działalność miłosierną, a państwowa dyscyplina zaszkodzi pewnej swobodzie działania. Wiele ludzi, którzy lubili bez kontroli się rządzić dobrem sercem teraz odsunie się od organizacyi ustawowych, a przez to i środki pieniężne się umniejszą. Oto zarzuty. Zważając na te dwa krańcowe pojęcia trzeba koniecznie wybrać drogę pośrednią,

współdziałania i porozumienia inicyatywy prywatnej z urzędowymi komitetami miłosiernemi każdej gminy, miasta czy prowincyi. Socyaliści woleliby przerzucić na Państwo wszelką w tym kierunku odpowiedzialność. Podatek osobisto-dochodowy z wielkiej własności, który obecnie jest na porządku dziennym w Parlamencie Angielskim, dostarczyć ma na to środków. „Gmina ma obowiązek zająć się tylko swymi biednymi“ to pojęcie coraz więcej zakorzenia się w umysłach.

Większość Komisyi Parlamentarnej podała inny sposób pogodzenia prywatnej i gminnej dobroczynności. Mianowicie, trzeba ażeby „eksperci“ gminni byli w ścisłym kontakcie z wszystkimi prywatnemi instytucyami. Wszystkie ich prace, usiłowania, i cała działalność nie mają być skrępowane ustawami lecz mają tworzyć jedność przez porozumianie się z ustanowioną przez państwo Komisyą dobroczynności każdej gminy.

W Anglii „prawo ubogich“ jest inaczej zupełnie niż na kontynencie pojęte. Osławione „Workhouse“ zbierają rozbitków życia; ludzie nie mogący pracować, robotnicy bez zajęcia są tam przymusowo umieszczani. Te domy pracy to postrach dla małżeństw, starców; rozdzieleni muszą żyć mąż i żona i po długich latach wspólnej doli, każde z osobna kończy tam smutną starość. Dla poznania stosunków tych ubogich, którzy się do gminy o pomoc udają są ustanowieni opiekunowie, „guardian“, którzy po domach badają stosunki i zdają z nich sprawę przed komisyą gminną; każda parafia ma też swoich prywatnych opiekunów. Przy współ-

działaniu prywatnej i gminnej dobroczynności daleko nieraz łatwiej zaradzić złemu. Panna Miss Crawford w niezmiernie ciekawej swej książce *Ideals of Charity* (Sands et Co. London 23 Bedford Street) daje tego przykład z własnego doświadczenia. Robotnik dotknięty nieuleczalną chorobą piersiową wyszedł z infirmeryi workhouse'u. Uprzedzono o tem lokalną komisyę zdrowia i sprawdzono, że chory mieszka w jednym pokoju z żoną i siedmiorgiem dzieci, a cała rodzina utrzymuje się z zarobku 10 szyl., (10 marek, 12 koron) kobiety na tydzień. Dano znać do Komitetu parafialnego — i „opiekun" — gwardyan zajął się losem tej rodziny w porozumieniu z Komitetem dobroczynnym gminy i komisyą zdrowia. Dzięki współdziałaniu tych trzech odrębnych instytucyi suchotnik został wysłany do sanatoryum, pięcioro dzieci umieszczono po różnych zakładach, a tym sposobem owa przeciążona pracą kobieta mogła już ze swego zarobku utrzymać siebie i dwoje najmłodszych dzieci.

Ale sama Miss Crawford przyznaje na podstawie długiego doświadczenia jako opiekunka ubogich z ramienia Komitetu parafialnego, iż najczęściej każde stowarzyszenie i komitet osobno każde dla siebie i przez siebie tylko działa i mało jest poinformowane o dobrodziejstwach ustawy dla biednych. Znajomość dokładna tych praw niejedną korzyśćby przyniosła. Parlamentarna Poor Saw Commission przewiduje odosobnienie przyszłych urzędowych Rad dobroczynności gminnych i pragnie zapobiedz wszelkiemu współzawo-

dnictwu lub podejrzliwości wzajemnej. Proponuje więc aby do takich rad koniecznie należeli przewodniczący stowarzyszeń dobroczynnych danej gminy. Pierwszą bardzo udaną próbą takiego porozumienia było zebranie przewodniczących komitetów obwodowych całego Londynu i delegatów wszystkich tych stowarzyszeń, które zajmują się opieką dzieci szkolnych, chorych, czy też potrzebujących jakiejkolwiek pomocy. Zawiązano osobny komitet z Lordem Majorem na czele, który ma przedewszystkiem ułożyć spis dzieci chorych i kalek w każdym okręgu, aby wszystkie siły jakimi rozporządzają poszczególne stowarzyszenia złączyć dla jednego celu ulżenia niedoli biednych.

Na horyzoncie dobroczynnego Krakowa już wyraźnemi konturymi zarysowała się działalność Rady opiekuńczej, która niejako łączy inicyatywę prywatną z półurzędową pomocą organów sądowych. Oby w dalszym ciągu Rada opiekuńcza doprowadziła do współdziałania i porozumienia stałego między wszystkiemi instytucyami, które się zajmują dolą dzieci i małoletnich. Tego należy pragnąć całem sercem jako początku i przykładu porozumienia wszystkich stowarzyszeń dobroczynnych Krakowa! *M. Harsdorfowa.*

Sprawozdanie Biura Sprawdzań za rok 1908/1909.

Podobnie jak lat ubiegłych, Biuro Sprawdzań rozpoczęło swą działalność z początkiem listopada 1908, udzielając przez miesiące zimowe aż do końca kwietnia 1909 pomocy wyjątkowo biednym

i zasługującym na wsparcie przez rozdzielanie im kwitów na węgiel i żywność, pomoc pieniężną lub odzienie. Prócz tego Biuro Sprawdzań utrzymywało „Tanią kuchnię" dla młodzieży szkolnej i innych potrzebujących, a także zajmowało się dostarczaniem pracy biednym, pośrednicząc w wyrobie obuwia dla Szpitali i Klinik. — Przewodniczącą i Skarbniczką Biura była JWPani z Ks. Radziwiłłów Zygmuntowa Dembowska. Pań Uczestniczek było 28. Godziny urzędowe posiedzeń były w poniedziałki i czwartki od godz. 10—12 w poł. (Lokal Biura mieścił się w pałacu „pod Baranami"). Posiedzeń odbyło się 43, na których załatwiono około 600 próśb.

Obrót kasowy Biura przedstawia się jak następuje:

Obrót kasowy Biura Sprawdzań
za rok 1908/1909

(od 9. listopada 1908 do 21. maja 1909).

PRZYCHÓD.

1.	Pozostałość z r. 1907/8		K	739	h 85
2.	Hr. Andrzejowa Potocka:				
	gotówką	K 3635 h –			
	500 ctn. węgla . . .	„ 500 „ –	„	4135	„ –
3.	Hr. Zdzisław Tarnowski		„	600	„ –
4.	Hr. Stanisław Tarnowski		„	460	„ –
5.	Pani Zygmuntowa Dembowska		„	383	„ –
6.	Hr. Tyszkiewiczowie		„	375	„ –
7.	Hr. Branicka		„	269	„ –
8.	P. Aleksandrowie Mańkowscy		„	130	„ –
9.	Hr. Wodzicka		„	127	„ –
10.	Pani Szołayska (ś. p. Jankowskiej)		„	100	„ –
11.	Pan Epstein z koncertu		„	100	„ –
12.	Hr. Antoniowa Potocka		„	90	„ —
13.	Hr. Romanowie Bnińscy		„	88	„ 20
	Do przeniesienia . . .		K	7597	h 05

	Z przeniesienia . . .	K	7597	h	05
14.	Hr. Tarnowskie	„	63	„	–
15.	Pani Komornicka	„	60	„	–
16.	Ks. Sanguszkowa	„	50	„	–
17.	Ks. Lubomirscy	„	50	„	–
18.	Pani Wiszniewska	„	50	„	–
19.	Pani Popielowa	„	50	„	–
20.	Pan Jurjewicz	„	50	„	–
21.	Z przedstawienia amatorskiego	„	2788	„	–
22.	Kasa Oszczędności miasta Krakowa	„	150	„	–
23.	Z kwesty	„	116	„	57
24.	Z odczytów	„	48	„	–
25.	Wkładki Pań Uczestniczek i inne mniejsze datki	„	838	„	05
	Razem . . .	K	11910	h	67

ROZCHÓD.

1.	Apteka i optyk						K	162	h	51
2.	Obuwie						„	116	„	69
3.	Ubrania i szycie						„	312	„	42
4.	Wychowanie dziewczynki						„	300	„	–
5.	Wydatki na maszyny dla biednych						„	74	„	26
6.	Kwitami:									
	1607 ctn. węgla . .	K	1607	„	–					
	1356 litrów mleka .	„	272	„	36					
	7340 funtów chleba	„	873	„	29					
	1788 „ mąki .	„	374	„	57					
	2272 „ grochu	„	358	„	86					
	2350 „ pęcaku	„	309	„	19					
	2312 „ siekanki	„	348	„	50		„	4143	„	77
7.	Rozwóz węgla						„	100	„	–
8.	Obiady i śniadania						„	76	„	–
9.	Wigilia i święcone						„	179	„	40
10.	Tania kuchnia						„	1233	„	05
	Do przeniesienia . . .						K	6698	h	10

	Z przeniesienia . . .	K 6698	h 10
11.	Kuracya nauczycielki	„ 440	„ –
12.	Doraźna pomoc w większych kwotach . . .	„ 247	„ –
13.	Inne (kupno wózków, magiel, pogrzeby, mieszkanie)	„ 71	„ –
14.	Radzie Opiekuńczej	„ 1000	„ –
15.	Zwrot pożyczki	„ 2000	„ –
16.	Wydatki administracyjne: Pensya sekretarza . . K 210 h – ; Inne (papier, listy itd., „ 2 „ 75	„ 212	„ 75
17.	Gotówką rozdano	„ 1069	„ 80
18.	Pozostałość kasowa, przeznaczona na tanią kuchnię	„ 172	„ 02
	Razem . . .	K 11910	h 67

Kraków, dnia 21. maja 1909.

Odpowiedź Redakcyi.

Konferencyom lwowskim. Sprawę rozszerzenia Miłosierdzia przedyskutował Komitet redakcyjny najściślej jeszcze w kwietniu b. r. Przyznajemy, że dwumiesięcznik wydawany w Krakowie uwzględnia obszernie stosunki miejscowe, które członkowie Komitetu dobrze znają lub bezpośrednio biorą w nich udział; lecz niemniej chętnie przyjmuje redakcya wszelkie sprawozdania skądinąd nadsyłane lub drukuje z nich obszerne wyjątki. I w interesie wszystkich członków konferencyi leżeć powinno, by donosili redakcyi o nowych dziełach miłosierdzia, a przesyłając sprawozdania, by je bliżej objaśnili, dodając coś o rodzaju i sposobie pracy, bo gołe cyfry wszystkiego nie mówią. Z wdzięcznością przyjmie także redakcya wszelkie inne artykuły, uwagi, czy krótkie krytyki dzieł o miłosierdziu traktujących. Pozostaje jeszcze jeden dział, t. j. informacyjny i nad tem zastanawiał się Komitet, by podawać w czasopiśmie przegląd zakładów miłosiernych, dobroczynnych, schronisk dla starców i kalek oraz domów poprawczych i bliżej określić warunki przyjęcia i umieszczenia w nich starców, sierót, czy innych osób. Na razie wobec potrzeby i nalegań rozpoczniemy w przyszłym numerze druk działu informacyjnego i prosimy o współpracownictwo i nadsyłanie sprawozdań zwłaszcza z konferencyi lwowskich, jak wogóle prosimy o rozpowszechnianie dwumiesięcznika,o jego ocenę w dziennikach, a wszystko to wpłynie na jego ulepszenie i rozszerzenie.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Zywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami, tudzież dla **Panien Ekonomek.**

Na żądanie W. W. P. P. Prezesów Redakcya bezpłatnie dostarczy: **Spis Konferencyi w Galicyi,** czas i miejsce ich posiedzeń do zawieszenia w lokalu posiedzeń.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**